№ 50. Warszawa, dnia 29 Listopada (11 Grudnia) 1886 roku.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

**W Warszawie** rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*



## KOBIETY HISTORYCZNE.

PRZEZ

L. S. W.

### INEZA de CASTRO i AGNIESZKA BERNAUER.

Któż nie zna Maryi Malczewskiego? Kto nie wie, że podstawą treści tego pięknego poematu są wypadki prawdziwe, a mianowicie tragiczny los Gertrudy Komorowskiej, pierwszej żony Szczęsnego Potockiego, którą dumny teść wojewoda Franciszek Potocki, oburzony mezaliansem syna, rozkazał utopić? Smutne te dzieje poeta przedstawił dosyć wiernie, tylko postacie bohaterów wyidealizował: jego Marya jest typem idealnym, a Wacław mniej jeszcze podobny do Szczęsnego, na którego pamięć miały po wielu latach spaść wieczna hańba i przekleństwo potomności, jako na promotora Targowicy. Dokładniej i prozaiczniej wyglądają dzieje Szczęsnego i Gertrudy w obrazku historycznym Kraszewskiego „Starościna Bełzka".

Wypadki, podobne do owych wydarzeń, nie były w świecie rzeczą niesłychaną: oddawna odegrywały się tu i owdzie podobne smutne dramata. Dwa z nich szczególniej zasłynęły szeroko w świecie i zajęły miejsce nawet na kartach historyi, a obydwa dziwnie są podobne w zasadzie i nawet w niektórych szczegółach, pomiędzy sobą i do tragedyi, która odegrała się w rodzinie Potockich na Ukrainie, pomimo, że rozdziela je znaczna przestrzeń i długi przeciąg czasu: jedna z tych tragedyi odegrała się 500 lat temu na krańcu Europy, w gorącej Portugalii, druga niespełna w sto lat później nad brzegami Dunaju w Bawaryi. Tak podobne są wszędzie: natura ludzka, przesądy, namiętności, zawiść i popęd do tych samych środków gwałtowuych...

Przenieśmy się więc naprzód na brzegi Tagu.

Najstarszym synem i następcą tronu króla Portugalii Alfonsa IV (od roku 1325 do 1368) był Piotr czyli Pedro, młodzieniec szlachetny i rycerski. Ojciec chciał go ożenić pierwotnie w Blanką, córką Piotra, króla Kastylii, ale Pedro zerwał ten umówiony już związek i pojął za żonę Konstancyą, córkę magnata kastylijskiego Manuela de Panafiel. W orszaku Konstancyi, jako jedna z dam dworu, znajdowała się piękna Ineza de Castro, spokrewniona z domem królewskim portugalskim. Pedro zakochał się w Inezie i pozyskał jej wzajemność, jeszcze za życia Konstancyi, gdy zaś ta ostatnia umarła, zaślubił potajemnie Inezę, pozyskawszy uprzednio dyspensę papiezką.

Król Alfons o tem nie wiedział i zamyślał ożenić syna powtórnie, ale Pedro oparł się stanowczo i usunął się od dworu, kosztując cichego szczęścia z Inezą, w którymkolwiek ze swych samotnych zameczków myśliwskich, albo w klesztorze św. Klary w Koimbrze. Ciche to szczęście psują zwykle i na szwank wystawiają faworyci, zausznici i zbyt usłużni przyjaciele, tak się stało istotnie i tutaj, a mianowicie brat Inezy zgubił swą siostrę. Dumny z jej i swojego stanowiska, brat ów zaczął publicznie przechwalać się swoim wpływem, wyrażając świetniejsze jeszcze nadzieje w niedalekiej już przyszłości, gdy Alfons umrze, a Pedro zostanie królem.

Groził przy tem rozmaitym faworytom i zausznikom króla Alfonsa, ci więc nie omieszkali donieść o tem królowi, w postaci jak zwykle, upiększonej. Dowiedział się więc stary król, że Ineza chełpi się publicznie z tego, że jest żoną Pedra i wkrótce zostanie królową i że jej rodzina wygraża się samemu królowi, oczekuje niecierpliwie i pragnie jego śmierci, a nawet (do takiego posądzenia krok już tylko) spiskują na życie królewskie. Szczególniej podburzali króla Alfonsa przeciwko synowi i Inezie, trzej faworyci królewscy: Gonzales, Coelho i Pacheco, bojąc się o własną skórę w razie zmiany rządów i wywyższenia rodziny Inezy. Król wezwał

syna do siebie i zapytał się, czy prawdą jest, że poślubił Inezę? Pedro dał odpowiedź wymijającą, nie przeczył ani przyznawał, proponowane zaś przez ojca małżeństwo z królewną kastylijską stanowczo odrzucił. Syn z ojcem rozeszli się poróżnieni. Królowa matka i arcybiskup Bragi, ostrzegali Pedra i Inezę o niebezpieczeństwie, ale ten nie dbał o nic. Wreszcie pewnego dnia, gdy Pedro był na polowaniu (działo się to w r. 1355) król Alfons z orszakiem zbrojnym napadł na klasztor św. Klary w Koimbrze, z zamiarem zamordowania Inezy; ale gdy piękna synowa wyszła przeciwko niemu z czworgiem drobnych dzieci i rzuciła mu się do nóg, płacząc, zmiękło serce królewskie: Alfons podniósł Inezę, uspokoił ją łagodnemi słowy i opuścił klasztor. Ale w drodze do stolicy wymienieni powyżej trzej faworyci, zmienili usposobienie królewskie, a wymógłszy zezwolenie, wrócili się do klasztoru i zasztyletowali nieszczęśliwą Inezę. Król Alfons żałował później tego czynu, ale już było zapóźno.

Pedro, gdy wróciwszy z polowania, ujrzał okrwawione zwłoki Inezy, wpadł w straszną wściekłość, a wyprawiwszy zamordowanej świetny pogrzeb i wystawiwszy jej wspaniały grobowiec w tym samym klasztorze, podniósł oręż przeciwko ojcu. Z wielką trudnością udało się królowej matce pogodzić syna z ojcem, ale trzem mordercom Pedro poprzysiągł zemstę. Wkrótce król Alfons zapadł na zdrowiu, a widząc się blizkim śmierci, radził owym trzem zausznikom, aby ratowali się ucieczką, ale tylko jeden z nich Pacheco, umknął, przebrany za żebraka. Alfons umarł i Pedro, zostawszy królem, rozkazał natychmiast uwięzić dwóch pozostałych morderców, dręczyć torturami i w końcu uśmiercić. Następnie, w orszaku kortezów i najznakomitszych panów królestwa udał się uroczystym pochodem do Koimbry, kazał tam wykopać zwłoki Inezy, przybrać je w szaty królewskie i koronę złotą i posadzić na tronie. Przez trzy dni musieli wszyscy składać na kolanach hołdy zmarłej królowej i całować brzeg jej szaty. Następnie odprowadził król zwłoki Inezy do Alcobaza, wyprawił tam świetny pogrzeb królewski i wzniósł grobowiec marmurowy ze stosownym napisem, sławiącym wdzięki, cnoty i tragiczny los Inezy, królowej Portugalii.

Tak pomścił Inezę kochający Pedro. Tragiczny ten wypadek wpłynął na niego ujemnie, tak, że łagodny przedtem i ludzki, jako książę, stał się królem srogim i okrutnym. Losy pięknej Inezy opiewali poeci, w pierwszym rzędzie Camoens, wieszcz portugalski, który poświęcił jej jeden z najpiękniejszych ustępów swoich „Luzyad".

Przebieg drugiej podobnej tragedyi, która odegrała się w Bawaryi w wieku XV, był następujący. Tu również jak w Portugalii, mezaliansu dopuścił się najstarszy syn i spadkobierca panującego, Albrecht syn księcia Ernesta. Mianowicie w roku 1429 i w czasie turniejów w Augsburgu, młody książę ujrzał piękną mieszczkę, Agnieszkę Bernauer, córkę łaziennika i pokochał ją szalenie. Pisarze spółcześni i stare portrety przedstawiają Agnieszkę, jako „anioła piękności" z długiemi złocistemi włosami i cudnemi oczami niebieskiemi. Szukającemu znajomości i zbliżenia się księciu wprost oświadczyła, że tylko żoną jego być może; młodzieniec nie wahał się ani chwili i wziął z nią ślub potajemny. Usunąwszy się od dworu, Albrecht przebywał najczęściej z Agnieszką na zamku Vohburg. Stary książę Ernest dowiedział się niebawem o postępku syny i tu znowu powtórzyło się to samo, co w dziejach Inezy, zausznicy donieśli Ernestowi, że Agnieszka używa tytułu księżnej bawarskiej i że niecierpliwie oczekuje śmierci starego księcia. Ernest postanowił rozłączyć niedobrane, zdaniem jego małżeństwo i w tym celu urządził wielki turniej w Ratysbonie 1434 roku. Albrecht, zamiłowany w ćwiczeniach rycerskich, stawił się do turnieju, ale sędziowie nie dopuścili go do popisów, zarzucając mu, że mieszkając z panną, skaził cześć rycerską i nie jest godzien występować do walki z honorowymi rycerzami. Albrecht przysiągł na ewangelią, że zarzut to niesłuszny, bo Agnieszka jest jego żoną, prawnie poślubioną; ale wierzyć temu nie chciano (wszystko to było zawczasu ułożone przez Ernesta) i sędziowie, z samym księciem ojcem na czele, wykluczyli Albrechta goniąc go dobytemi mieczami ze szranków.

Obrażony młody książę, postanowił nie ukrywać się dalej i w razie potrzeby wystąpić zbrojno przeciwko ojcu.

Osiadł więc z Agnieszką w Straubingu nad Dunajem, otoczył ją licznym dworem i kazał publicznie nazywać księżną.

Ernest zrazu nie przedsiębrał nic przeciwko synowi, gdyż ten miał potężnego obrońcę w stryju swym Wilhelmie, ale wkrótce Wilhelm umarł i katastrofa zdawała się nieuniknioną. Agnieszka, chociaż zawsze czule kochana przez Albrechta, nie mogła opędzić się smutnym przeczuciom i w przewidywaniu blizkiego zgonu, kazała przygotować dla siebie grób w krużgankach klasztoru karmelitów. W jesieni 1435 r., książę Albrecht, za sprawą Ernesta, przez czas dłuższy nie był obecny w domu; ojciec skorzystał z tego i wykonał napad na pozostawioną samotnie w Straubingu Agnieszkę.

Pochwycono ją i uwięziono pod zarzutem czarów, był to w owych czasach najpewniejszy sposób pozbycia się ludzi cnotliwych, których o żaden występek nie można było przekonać. Tak postąpili niedawno przedtem Anglicy z Joanną d'Arc. Książę Ernest obiecywał Agnieszce wolność, bogate wyposażenie i męża z pośród mieszczan lub dworzan, ale ona zoburzeniem i stałością odpowiedziała, że jest żoną księcia Albrechta, że nikt z ludzi nie jest w stanie rozerwać tego związku, że mąż jej srogo pomści wyrządzoną jej krzywdę. Kazał więc Ernest przyspieszyć wyrok, zawczasu naturalnie już ułożony: nikczemni sędziowie skazali na utopienie Agnieszkę jako czarownicę, która sztukami dyabelskiemi zdołała usidlić księcia Albrechta. Zbrodniczy wyrok wykonano 12 Października 1435 roku.

Kronikarze podają, że gdy strącona z mostu w fale Dunaju, Agnieszka nadludzkim wysiłkiem potrafiła uwolnić jedną ze skrępowanych nóg i dopłynęła do brzegu, wzywając litości i pomocy ze strony zgromadzonych tłumów, śród których zaczęły się odzywać szemrania na okrucieństwo księcia i złorzeczenia, jeden z pachołków kata oderwał kawał poręczy od mostu i drągiem tym zatopił nieszczęśliwą Agnieszkę, oplątawszy go bujnemi jej włosami. Zwłoki wydobyto i pochowano na cmentarzu św. Piotra na Starem mieście w Staubingu.

Gdy Albrecht powróciwszy, dowiedział się co zaszło, wpadł w taką rozpacz, że przez parę dni nie jadł, nie spał i nie przemówił. Dopiero odgłos piosenki, którą lubił niegdyś w czasie krótkiego swego szczęśliwego pożycia z Agnieszką, obudził go z odrętwienia, potok łez ulżył rozpaczy. Opamiętawszy się, pospieszył do swego krewnego Ludwika, księcia Ingolstadtu i ztamtąd zbrojnie napadł na dzierżawy ojca i własne, pustosząc je ogniem i mieczem. Zaledwie staraniom cesarza Zygmunta powiodło się pogodzić syna z ojcem. Albrecht uczcił pamięć Agnieszki wspaniałym grobowcem, ufundował na wieczne czasy nabożeństwo żałobne za jej duszę, które podobno trwa jeszcze do dziś dnia, ale zresztą pogodził się prędko z losem, nie dającym się zmienić, bo już w roku 1436 wstąpił w ponowny związek małżeński z Anną, księżniczką Brunświcką.

Pamięć o Agnieszce Bernauer żyje dotąd w jej ojczyznie, a poeta niemiecki Juliusz Koerner wziął ją za bohaterkę swej tragedyi.

---

## Czy przyjedzie?

Czy przyjedzie? O mój Boże!
Myśl się trwoży, serce bije,
A odgadnąć nic nie może...
Ej! przyjedzie, kot się myje.

Myśléć ciągle nie do rzeczy,
Ktoś tam jedzie już po moście...
Wyjrzę oknem... sroka skrzeczy,
On przyjedzie będą goście.

Lecz napróżno ja tu siedzę,
Słońce w chmury się zanurza,
Serce trapię, głowę biedzę,
Oj! przeczuwam, będzie burza,

Więc z pokorą i bez troski,
Pozbędę się myśli próżnych,
Przed obrazem Matki Bozkiej,
Zmówię pacierz za podróżnych.

*Marya Samborska.*

---

# OCALONY.

NOWELLA

odznaczona zaszczytnie na konkursie Tyg. Illustrowanego.

SKREŚLIŁ

*Anatol Krzyżanowski.*

(Dokończenie.)

Regularne rysy jej pobladły nieco, w poważnem zazwyczaj oku, brylantowa łza zabłysła.

— Mówią żem dumna, żem bez serca, bo nie wiedzą, że serce to zamarło z odgłosem zamykających się za nim drzwi okrutnych, na których powinien być wyryty dantejski napis: *„Lasciate ogni speranza, voi chentrate"*. Bo nie przeczuwają, iż kobieta ma dość mocy, aby nietylko nie zdradzić uczuć, o które ją nie proszą, ale nawet wobec śmierci moralnej lub fizycznej, umieć na dnie duszy ukryć takowe. A jednak, jestem pewna, że i on mnie kochał...

Źrenice jej zdawały się rozszerzać dziwnym pałając blaskiem. Jakiś ogień wewnętrzny palił ją, niepokój szarpał i męczył. Mimowolnym ruchem otarła łzę toczącą się po policzkach i ręce załamała smutnie.

Wtem na progu stanęła wysoka, kształtna postać mężczyzny, przybrana w ciemny strój codzienny. Piękne jego rysy pociągały pomimo chorobliwej bladości, usta przysłonięte bujnym wąsem, rozwarte były lekko, jak gdyby im powietrza brakło, błędne oczy pałały jakimś ogniem wewnętrznym. Patrząc na człowieka tego, czuło się, że musiał on przejść wiele bardzo, że tylko cierpienia i walki moralne, mogły mu nadać ten wyraz skamieniałej boleści.

Stanął, a oczy jego zatrzymały się z dziwnym wyrazem tkliwości i czci nieledwie, na uroczej postaci w bieli.

Łza przeczysta, tocząca się po delikatnem jej licu i ręce lekko załamane, zdawały się do miejsca go przykuwać.

Kobieta spostrzegłszy go tymczasem, główkę gwałtownym ruchem w tył cofnęła, a w szeroko rozwartych źrenicach jej, zabłysł wyraz przestrachu.

Ruchliwy ogień kominka fantastyczne do sceny tej tło stanowił.

Mężczyzna posunął się naprzód i zatrzymał dopiero na wprost niej, pełnym blaskiem płomienia oblany. Stali tak czas jakiś oko w oko, patrząc na siebie, ona z wyrazem grozy, on niemniej prośby i wyrzutu.

— Maryo — wybiegło w końcu na usta przybyłego. — Maryo, co tobie? Czyż serce moje tak bardzo się omyliło, że tam gdzie najwięcej liczyłem na radość i współczucie, odepchniętym zostanę!

Głos ten brzmiał naturalnie, poważna zaś jego łagodność, nic gwałtownego nie miała w sobie; rysy Maryi rozpogodziły się nieco, a jednak, a jednak...

— Między nami nic nie było, znasz pani słowa tej piosenki? Tak, między nami nic nie było, nic prócz tej pajęczej niteczki sympatyi, prócz tej nieujętej wspólności przekonań i myśli, która nam zawsze nawzajem szukać się kazała, przez którą ja odgadywałem uczucia pani, a tyś o moich na pewno wiedziała, bo w najskrytszych tajnikach dusz naszych, czytaliśmy jak w księdze otwartej. Pani kierowana niewieścią dumą, tłumiłaś mimowolne wrażenie sympatyi, gdyż okazanie jej wobec obcych zdawało ci się upokorzeniem. Chciałaś się wydać zimną i dopięłaś celu, dla innych, lecz nie dla mnie, oko kochające bowiem potrafi odróżnić maskę przybraną. Ja milczałem także, milczałem, bo mnie wstrzymywało fałszywe poczucie obowiązku, chociaż gorące wyrazy nieraz na usta się rwały.

Zatrzymał się wzruszeniem zwyciężony, śledząc badawczo wrażenie, jakie słowa jego na niej wywierały.

Na oblicze Maryi stopniowo naturalniejszy powracał wyraz. Przeszłość wydawała jej się snem bolesnym tylko, ręka też przyciskająca piersi opadła i z drugą dłonią jak do modlitwy się splotła. Wstrząśnięta, zawieszona między szczytem radości i smutku bezmiarem, napowrót się bezwiednie na fotel osnęła.

— Czy pamiętasz pani legendę — mówił tymczasem stojący przed nią mężczyzna — iż Bóg wysyłając dusze na świat ten, podzielił wpierw każdą z nich na dwie równe części. Jedną połowę tchnął w mężczyznę drugą dał kobiecie. Odtąd każde z nich, odarzone pół duszą tylko, dopóty nie zazna zupełnego spokoju i szczęścia, dopóki nie odnajdzie drugiej swej połowy i nie złączy się z nią na zawsze, aby utworzyć jedną całość, jedną potęgę, która świętością swej siły, wszelkiem burzom świata oprzeć się zdoła. Ludzie nie znając prawdy tej, odczuwają ją jednak, lecz zbyt żywi w poszukiwaniach, biorą często pozory pokrewieństwa, za jego rzeczywistą istotę i ztąd łącząc z sobą dwie obce i odrębne duszy połowy, wytwarzają tyle nieszczęść i obłudy, tyle istnień zwichniętych. Maryo, i ja bałem się tego, ztąd też pochodziło moje milczenie, ztąd wahanie, które cię urażać musiało.

Na zaróżowionych, idealnie w tej chwili pięknych licach kobiety, zajaśniał wyraz szczęścia i radości. Błyszczące, czarne jej oczy podniesione ku niemu, wypowiadały całe niebo uczucia.

— Maryo — mówił przybyły dalej, nie odrywając od jej postaci pełnego nieograniczonej tkliwości wejrzenia. — Maryo, mnie źle i tęskno bez mojej duszy połowy, przyszedłem po nią nareszcie, złamałem grobowe zapory, byle pozyskać to, co Bóg mi z góry na własność przeznaczył. Wszak mi jej nie odmówisz, nie oprzesz się wyższym wyrokom?

Używał wyrazów niezwykłych, ale cóż one obchodziły słuchającą, która treścią słów jego się pojąc, ją tylko rozumiała w tej chwili.

— Więc tyle aż czasu było potrzeba — wyrzekła z uczuciem — abyś poznał że wątła roślinka, ręką twoją na kobietę wychowana i bez opieki twej żyć już nie mogąca, do istnienia stała ci się niezbędną? Wszak znałeś myśl moją każdą, boś był myśli tej twórcą, boś wiedział, że ona do ciebie należy.

— Tak — przerwał — wiedziałem, lecz to właśnie było przyczyną mego wahania. Gdy ojciec twój umierając, powierzył matce mej opiekę nad jedyną swą sierotką, ja byłem mężczyzną skończonym, ty dzieckiem zaledwo. Z dziewczynki wyrosłaś na kobietę, pod mojem okiem, pod moim kierunkiem nieomal, czem zaś byłaś dla mnie, pojąłem wtedy dopiero, gdy nagle utracić cię miałem. Sądziłem jednak, iż obowiązek honoru nakazuje mi, nie żądać takiej nagrody, za dom i opiekę, jaką sierota u matki mej znalazła.

— Jakto, więc nie widziałeś co w sercu mem się dzieje?

— I owszem, Maryo, widziałem, lecz świadomość ta, lecz szczęścia nadzieja przyszły zapóźno. Zaród groźnej choroby rozwijał się szybko a wobec niej, czyż honor, tak jak go na ziemi pojmują, pozwalał mi przykuwać cię do człowieka, którego życie na włosku wisiało?

— Jakże nie znasz serca kobiety — przerwała z wyrzutem.

— Tak, nie znałem go — potwierdził. — Śmierć dopiero dała mi jasnowidzenie. Jęk, który się wyrwał z twych piersi w chwili mego konania, pozwolił mi poznać bezmiar uczucia pozyskanego nieświadomie, jęk ten, męczarnie agonii błogiemi uczynił mi nawet. Później leżałem na katafalku, pamiętasz ukochana? Do koła jarzyły się woskowe gromnice, żółte rzucając światło na kir i zesztywniałą mą postać, śpiewali, płakali, och, a mnie ten śpiew ich, tak męczył! Mnie łzy jednej było potrzeba, łzy z serca płynącej, a nie głośnego zawodzenia. Nareszcie, nareszcie, tłum się rozstąpił, tłum bezmyślny, ciekawy, który nie wie, że czują umarli! Wsparta na twojem ramieniu weszła moja matka. Ty i moja matka, dwie najdroższe na świecie istoty! Ha, kto nie pojmuje co to jest leżeć w trumnie bezwładnym, skrępowanym i patrzeć na boleść tych, dla których niebo stworzyć byśmy chcieli, ten nie wie, czem są czyścowe katusze!

Zatrzymał się, pierś jego głuchem podniosła się łkaniem, z oczu iskry sypać się zdawały.

Kobieta przerażona, blada, słuchała z osłupieniem, nie umiejąc sobie z niczego zdać sprawy. Potok słów jego, gwałtowny, gorący, przerażał ją, mowy pozbawiając zupełnie.

— I tę agonię przeniosłem jeszcze — ciągnął z boleścią dalej. Matka ma rozpaczała, tyś stała jak posąg z marmuru wykuty, skamieniała w boleści. Żaden ruch nie zdradzał tego co czułaś. Kwiat tylko trzymany w ręku pocałowałaś i złożyłaś na mych piersiach, biorąc w zamian listek z wieńca pokrywającego całun śmiertelny. Kochałaś mnie, kochałaś, myśl ta śmierć mi czyniła znośniejszą, dziwię się nawet, iż obecni nie spostrzegli zmiany we mnie, bo radość taka, na trupich rysach nawet odbić się musi!

Zesztywniała, z oczami które z orbit zdawały się wychodzić, z kroplami zimnego potu na czole, siedziała Marya nieporuszenie.

— Wzrokiem ducha widziałem serce twe Maryo — mówił nieszczęsny dalej. — Pierwsza jego struna pękła w chwili mego konania, druga, gdyś kwiat pocałowany na piersiach trupa złożyła, trzecia i ostatnia, gdy mnie do grobu spuszczano. Odtąd zamarło ono, ale chwilowo tylko. Patrz ukochana, przełamałem grobowe zapory, aby je przebudzić i zabrać z sobą. Chodź jedyna, chodź, w wyższe ulecimy krainy i złączeni na zawsze, jedną utworzymy duszę. Chodź, oprzyj się na ramieniu, które z góry przeznaczone było za twoją podporę, spocznij na piersi, co z mogiły nawet przyszła po swoją własność!

Uniesiony własnym zapałem i uczuciem, pochylił się, obejmując jej kibić. Dotknięcie jak żelazo twardych, trupio zimnych rąk jego, wywołało w kobiecie nagłą reakcyą.

Zerwała się i z gwałtownym okrzykiem runęła bez zmysłów na ziemię.

* * *

Gdy przybyła w godzinę później Wanda weszła do salonu, dziwny zaiste widok, przedstawił się jej oczom.

Na dywanie w głębokiem pogrążona omdleniu, leżała Marya, obok zaś w postawie pełnej skruchy, klęczał opiekun jej, o którego obłąkaniu oddawna wiedziała.

Przestraszona Wanda podbiegła ku niezwykłej tej grupie, wydając okrzyk przerażenia.

Mężczyzna podniósł głowę w dłoniach dotąd ukrytą, a przykładając palec do ust, zawołał:

— Cicho, to ja ją zabiłem!

— Wuj Zygmunt! — wykrzyknęła ze zgrozą.

— Tak, Zygmunt, lecz nie bój się, nie jestem obłąkany. Zabiłem ją, moją przeczystą i wyśnioną, zabiłem i to mi zmysły przywróciło.

Po licach jego głękokim bólem nacechowanych, toczyły się dwa ciche łez strumienie, w oczach jaśniał wyraz głuchej rozpaczy.

Młoda kobieta rzuciła się ku leżącej na ziemi postaci w bieli. Dźwignięto nieszczęśliwą, która wstrząśnięcie chwili tej, zapaleniem mózgu przypłaciła.

Ciężka maligna Maryi zdradziła dopiero zajście owego wieczora, sprawca nieszczęścia bowiem, zamknięty dotąd w domu obłąkanych, a dziś zdrów zupełnie, nie umiał żadnych dać objaśnień, nie wiedział nawet jakim sposobem uciekł ztamtąd. Dla niego nowe życie zaczynało się z chwilą omdlenia Maryi, które wstrząsnąwszy całą jego istotą, zmysły mu przywróciło. Blady i zgnębiony, czekał z trawiącym bólem wieści o jej zdrowiu, a z każ-

dym dniem polepszenia, wracał szybciej do dawnej pogody i spokoju ducha.

Miłość ocaliła go, rozświetlając pomrokę, jaką ciasny przesąd i wygórowana duma, na umysł jego rzuciły.

KONIEC.

---

# OBOJE.

PRZEZ

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg.)

## XI.

Po obiedzie przeszli wszyscy do salonu. Janina ujrzawszy na stoliku nową broszurę, wzięła ją do ręki. Uderzył ją tytuł, który dziwnym sposobem wypisał się zaraz na jej twarzy. Zarumieniła się po szyję.

— Cóż znaczy ten burakowy rumieniec? — zapytała ciocia.

— Czytam właśnie o burakach!

— O burakach?

— Tak jest... pan August uznał zapewne moją edukacyą za niedokończoną i przyniósł mi czytankę!

Na twarzy Janiny malował się przy tych słowach gniew i oburzenie. Podejrzywała Augusta o złośliwość.

I August widocznie nie cieszył się z tego, co zaszło. Gniew Janiny mógł być słuszny. Rzucenie tak prozaicznej książki na jej stoliczek poetyczny, było co najmniej żartem niesmacznym. Pogniewał się sam na siebie.

— Może ta książka przyda się pani na co — rzekł w rozdrażnieniu — nie zawadzi zapoznać się także z obcym światem.

— Chciałabym odwdzięczyć się pięknem za nadobne. Tam na stole przy panu leży Słowacki.

August machinalnie wziął Słowackiego. W słowach Janiny widział wyraźne szyderstwo.

— Tyle złośliwości — rzekł z uśmiechem — w tak młodym wieku!

— Tyle, ile szyderstwa w pańskich tak skąpych słowach.

— Wojna i zawsze wojna — zawołała pani Aurelia — muszę szukać choć sztucznych tonów harmonii.

I siadła do fortepianu.

— Kto się lubi, ten się czubi — szepnął pan Marcin cioci Klemusi do ucha.

Ciocia odepchnęła gniewnie pana Marcina.

— Głupstwa pan wygadujesz, nie dla psa...

Pan Marcin łypnął niedobrem okiem na ciocię, podkręcił wąsa i usunął się w głąb salonu.

Tym czasem silne akordy rozchodziły się po salonie, pozwalając każdemu rozrządzić sobą swobodnie. Janina rzuciła broszurę z pewną ostentacyą na stół, jakby chciała powiedzieć, że narzuconej nauki nie potrzebuje. August położył także Słowackiego spokojnie przy jego braciach pokrewnych. Nie chciał przyjąć książki podanej sobie z szyderstwem.

Oboje odeszli od siebie jak najdalej. Janina zatrzymała się aż we framudze okna, przez które nie było wcale szczególnego widoku. Patrzała jednak uporczywie na puste rusztowanie niedokończonej kamienicy. August stanął przy progu poprawiając portyerę, której fałdy nie wydały mu się symetryczne.

Pan Ludwik raczył pana Marcina papierosami, do których tenże nie miał wielkiej predylekcyi. Tylko ciocia Klemusia siedziała z uśmiechem na kanapie, mierząc oczyma przestrzeń, która młodą parę oddzielała od siebie.

Skończył się wesoły walczyk z nad „modrego Dunaju". Pani Aurelia wstała i zbliżyła się do robótki, która leżała na stole.

— Wiesz co, Auguście — ozwała się ciocia — możesz zrobić interes. Mam dla ciebie wyborną żonę. Była tu przed obiadem pewna mama z córką, którą przedstawiła nam zaraz na wstępie jako wyborną kucharkę i skrzętną gospodynię.

— Prawda — podjęła Janina, zwracając się szybko od okna — mówiła mi, że umie wybornie przyrządzać siekane buraczki do pieczonych kaczek lub kotletów baranich.

August zmarszczył brwi i zbliżył się do stołu.

— Nieoceniona panna — rzekł z przymuszonym uśmiechem — chciałbym ją poznać.

— Nastąpi to niebawem — odpowiedziała ciocia.

— I dla Janiny jest specyał nielada — rzekła pani Aurelia — bo mama ma także synka, który może bardzo przypaść do gustu mojej siostrzyczce. Blady młodzieniec o trzydziestu kilku wiosnach, zapamiętale lubi muzykę, poezyę i cały świat artystowski. Nie mogli się oboje nagadać o Wagnerze i Mendelsonie, o Rafaelu i Apelesie, Bajronie i Homerze.

— Panna Janina była zapewne w siódmem niebie — rzekł August.

— Szkoda, że pana tu nie było — odrzekła Janina — bylibyśmy oboje w tem niebie tylko w osobnych apartamentach.

— Nie wywołujcie wilka z lasu!

— Nie widzę koniecznie wilka, może to być bardzo potulne zwierzątko, pan Zdzisław wcale na to wygląda.

— Za to jego siostrzyczka jest wybornym modelem karyatydy podtrzymującej, dom rodzinny! Dobry nabytek dla gospodarza domu.

— Pan Zdzisław to prawdziwy bohater z dawniejszych nieco powieści, ale zawsze z przyjemnością czytanych.

— Lepszy od dzisiejszych inżynierów i doktorów, w których przeważnie autorki nasze lubują.

— Jest to dowód, że dawna frazeologia przechodzi do rzeczy realnych.

Krzyżujące się te słowa sprawiły w salonie dziwny chaos. Mówiono razem, nikt nie słuchał drugiego. Czuć było wzajemne podrażnienie. Janina nie szczędziła jaskrawego kolorytu dla odmalowania praktycznie wychowanej panny, a August z adoracyą źle ukrytą mówił o pół-artystach i półpoetach, którzy egzotycznemi kwiatami wyścielają kobietom niezbyt wygodne ścieżki żywota.

Szermierka między nimi zaostrzała się coraz więcej i przybierała pozory widocznej antypatyi nieukrywanej ani z jednej, ani z drugiej strony.

Dzieliły ich zasady nabytych przekonań.

Po niejakim czasie schował August z pewną ostentacyą książkę o burakach do kieszeni i pożegnał się.

Żegnając go ocierała Janina okładki Słowackiego, jakby na nich widziała ślady pyłu z buraków.

W salonie pozostała jakaś niemiła atmosfera.

Wkrótce potem wyszła Janina do swego pokoju.

— Zdaje mi się — szepnęła ciocia panu Ludwikowi do ucha — że po tej scenie zapakuje August swoje manatki i wyjedzie do fabryki. Chciałabym, aby to nastąpiło jak najprędzej.

— Dam mu krzyżyk na drogę, a nawet kochanego stryjaszka, dla którego jest tak czuły.

Ciocia Klemusia zamyśliła się na chwilę.

— Co do pana Marcina, trzeba się jeszcze nad tem namyśléć. Są pewne drobne oznaki, że familijny dziwak rzeczywiście coś chowa w swojej skrzynce. Kuba podpatrzył go raz...

— Sam o tem nieraz myślałem — przerwał z ożywieniem pan Ludwik — nie chciałem tylko pierwszy z tem się odezwać.

— Czy wiesz co bliższego?

— Nic bliższego, ale samo zachowanie się jego podsuwa różne myśli. Przyjechał jak biedak ostatni. Przypasany jakimś sznurkiem, z prostą skrzynką pod pachą, pożyczył zaraz na wstępie dziesięć groszy od lokaja na świadectwo swego ubóstwa. Przyjęty przez nas gościnnie transfigurował się natychmiast w dosyć porządnego krewniaka chociaż starszej nieco daty. Maniery nawet jego i wyrażenia się są dzisiaj zupełnie inne od tych, z jakiemi się przedstawił. Wie, jak i gdzie się odezwać, a nawet Aurelia widzi w nim człowieka, który chce być czasem dziwakiem, ale zna świat i jego wymagania. Janinie podobała się nawet jego prostota, po za którą widzi człowieka, obytego między ludźmi.

— Cóżby to dowodziło?

— Że chciał nas może wziąć na próbę... czy warci jesteśmy jego skrzynki z dukatami.

Ciocia Klemusia zamyśliła się.

— Czy uważasz — mówiła powoli jakby do własnych myśli swoich — że pan Marcin dzisiaj młodziej wygląda.

— Wcale młodo i rzesko — można go liczyć na lat czterdzieści parę. Dobrze zakonserwowany ma więcej życia od niejednego dzisiejszego młodzieńca. Nie jest nawet obojętnym dla kobiet, widziałem to nieraz...

— Żartujesz sobie — przerwała ciocia z nieznacznym rumieńcem — w tym wieku...

— Wydarzają się różne rzeczy...

— A coby się wtedy stało z tą skrzynką?

— Sądzę, że wypadałoby zaasekurować ją, aby została przy familii...

— Masz dziwne koncepta — przerwała ciocia i uznała za stosowne roześmiać się głośno.

Śmiali się oboje, chociaż nie wiedzieli dlaczego, bo siebie wzajem jak widać nie zrozumieli.

Nucąc półgłosem jakąś piosenkę, co nie było jej zwyczajem, odeszła ciocia Klemusia do swego pokoju.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie.)

Ukazała się niedawno książka pod tytułem *Legenda kobiety emancypowanej*. Autor jej Firmin Maillard, powstaje silnie przeciw wprowadzeniu kobiet do Izby prawodawczej i w szeregi wyborców, czem oburzył na siebie cały obóz pseudo postępowy. Przebiega on historycznie sprawę emancypacyi społecznej i intellektualnej kobiet, podniesioną jeszcze w końcu zeszłego wieku, przeplata rzecz mnóstwem ciekawych anegdot. W pełnej dowcipu przedmowie, opowiada co mu dało pobudkę do utworzenia książki.

Wstęp ten skreślony w formie konsultacyi. Przyjaciel Ludwik B., żali się przed nim w liście, że młoda żona została zagorzałą zwolenniczką sekty emancypantek, co zamąciło domową ich spokojność. „Zapytasz może, pisze Ludwik, jak się to stało, iż w otoczeniu w jakiem żyje żona moja, przy starannem jej wychowaniu i wszczepionych od młodu zasadach, podobne idee mogły się zrodzić w umyśle tej miłej i ukształconej kobiety? Niestety! emancypacya weszła do mego domu, z nauczycielką muzyki, obcego pochodzenia. Dobra to zresztą osoba, zalecona mi z jak najlepszej strony, ale dziwnie egzaltowana, z głową zapaloną nihilistycznemi mrzonkami."

Cały list pisany w humorystyczny sposób. Biedny mąż, spragniony ciszy domowej, dbały o szczęście żony, trapi się tem szczególniej, że ilekroć w rozmowie z nią, wpadnie na jakieś zagadnienie społeczne, ona go zawsze pokona, tak, że sam nie wie co ma jej odpowiedzieć.

„Dotychczas, mówi w końcu, nie przypuszczałem, aby kobieta miała być u nas niewolnicą, abyśmy, nibyto jej panowie, mieli ją tak bardzo tyranizować! Przeciwnie nawet, wyznam ci z całą ufnością, czego jej powiedzieć nie śmiałem, kobieta ma podobno dzisiaj nazbyt wiele swobody. W każdym razie, mogłaby poprzestać na wolności jaką już zdobyła, a o więcej czyż warto się dobijać?"

Otóż więc pan B. prosi przyjaciela, aby go oświecił w sprawie emancypacyi niewieściej. Pan Maillard odpowiada mu długim listem, w którym traktuje rzecz poważnie. Przychodzi wreszcie do takiej konkluzyi.

„Idea emancypacyi, znalazła w socyalizmie silnego poplecznika, który pod pozorem równości bezwzględnej, podnosi nibyto kobietę, a rzeczywiście poniża ją i strąca z wysokiego stanowiska. Ta zależność, ta niewola o jakiej mówią nowatorki, ciąży jedynie na kobiecie ubogiej. Dla tej należałoby słusznie, zakreślić szerszy udział, w materyalnych warunkach pracy, a szczególniej ułatwić jej wychowanie, któreby rozwinęło w niej wrodzone zdolności i dało jej wartość moralną."

Rady pana Maillard zdrowe, umiarkowane, a przecież obudziły ruch w obozie emancypantek i wywołają zapewne z ich strony bardzo ostrą protestacyą.

* * *

W jednej z przeszłorocznych korespondencyi, opisaliśmy wzorowe urządzenie wielkiego magazynu Bon Marché i środki obmyślone nietylko dla zapewnienia przyszłości osobom, które pełnią służbę w zakładzie, ale niemniej, dla uprzyjemnienia im życia w godzinach wolnych od pracy.

Dodajemy dziś, że wdowa po założycielu, ogromnego magazynu, pani Boncicault, która ofiarowała dawniej milion franków, na zawiązek kassy emerytalnej, dodała w tym roku cztery miliony, z wyraźnem zastrzeżeniem, że procent od tego kapitału, przeznaczony będzie wyłącznie dla służby drugorzędnej, wyżsi bowiem urzędnicy, nie potrzebują takiego zasiłku, pobierając procent od sprzedanych towarów. Ileż to ubogich rodzin paryzkich, zabezpieczonych od nędzy, dzięki szczodrobliwej donatorce!

Od tak wielkiej sumy, opłata dla rządu, wyniosła 600,000 franków, otóż pani Boncicault, wypłaciła sama tę kwotę, aby nie zmniejszyć funduszu emerytalnego.

Piękny ten przykład znalazł naśladowcę. Komendant Heriot, główny dyrektor magazynów Luwru, założył własnym kosztem dom przytułku, dla sierot po wojskowych.

Zakład ten otworzony w tych czasach, w La Boissiere, o kilka godzin drogi od Paryża, obejmuje dziś już do stu pięćdziesięciu chłopców, pomiędzy piątym a trzynastym rokiem. Fundator powierzył go opiece siostr miłosierdzia. Koszta budowy i urządzenia wyniosły trzy miliony franków.

Nie poprzestając na tem, komendant Heriot zamierza uczynić dla starych, wysłużonych żołnierzy to, co już uczynił dla sierot.

Wiadomo, że dom Inwalidów, słabo zasilany przez rząd, nie odpowiada potrzebie, a wstęp do niego nadzwyczaj utrudniony.

Oprócz tych wojskowych fundacyi, dyrektor Luwru, postanowił urządzić dom dla wysłużonych urzędników, wielkiego zakładu handlowego, którym kieruje od lat wielu.

# TEATR.

**Wielki dzwon**, komedya w czterech aktach Blumenthala, przełożona z niemieckiego przez A. Podwyszyńskiego.

Nic prawdziwszego jak przysłowie, że jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził. Komedya p. t. „Wielki dzwon", obecnie przedstawiana na scenie Teatru małego, najlepszym tego dowodem.

Jest to rzecz większej wartości, nie farsa i nie tuzinkowa robota, ale prawdziwa komedya z satyrycznym poglądem na społeczne usposobienie. Reżyseryi więc należała pochwała, że choć na scenę małego teatru a sztukę niemałej wartości wprowadziła i że tem dała wreszcie dowód, iż pragnie służyć nie samej tylko farsie.

Stało się jednak inaczej: prasa peryodyczna w sprawozdaniu swem, o zasłudze w tym razie reżyseryi i słówka nie bąknęła, a dość ostro zrąbała artystów, jakoby niedorosłych do uwydatnienia delikatniejszych odcieni prawdziwej komiki.

Kto z kim przestaje takim się sam staje, artyści małego teatru uprawiając same farsy, całe artystyczne uczucie, ruchy, mowę, pojęcie treści do tego w sobie urobili. Cóż więc dziwnego, że odrazu przedziergnąć się nie mogli w artystów większego zakroju.

Nie idzie jednak za tem, aby niezdolni już byli do przedstawień prawdziwych komedyi, wymagających gry z subtelnem cieniowaniem pomysłów autora, dopełniających rysów zaledwie przez niego naszkicowanych.

Reżyseryi więc winszujemy dobrego wyboru, a artystom radzimy... głębsze studya nad rolami w sztukach, w których prawda jest koniecznością, a przesada... poniżeniem artyzmu.

Może uwaga ta bez korzyści nie przemknie się, komedya „Wielki dzwon" zasługuje na głębsze w jej treść wniknienie.

Któż bowiem nie zna potęgi reklamy i zabiegów wyzyskiwaczy opinii publicznej? Któż nie zna i owej śmieszności ludzi, co dla pozoru gotowi na wszelkie ofiary, w tej błogiej pewności, że otumanią wszystkich, a oni sami siebie tylko oszukują?

Rzecz w „Wielkim dzwonie", dzieje się w wielkiem mieście, w którem mieszkają państwo Radzcostwo, on niedołęga, manekin, ruszający się według woli swej małżonki, a jednak wiernie z natury skopiowany, ona próżna, głupia i cała wydęta pretensyami wielkoświatowemi.

Jest tam także i pani Baronowa, troszkę także próżna ale działająca zawsze z pobudek najserdeczniejszych.

Radzczyni ma pasierbicę Otyllę, którą stroi w atłasy i brylanty, i pragnie wydać za barona choć szulera i nicponia, ale pozornie coś wielce znaczącego, aby przed ludźmi pokazać się jak jest dobrą macochą i troskliwą o szczęście swej pasierbicy. Oprócz tego, stara się salonowi swemu nadać pozór artystyczno-literacki, z zagarnięciem monopolu wszelkich znakomitości. Ztąd walka tajemna z panią Baronową, aby nad nią otrzymać pierwszeństwo i nieprzebieranie w środkach, aby tylko protegowanego przez nią rzeźbiarza, Teobalda, choć wielce utalentowanego, nie dopuścić do nagrody w ogłoszonym konkursie, a uzyskać ją dla Henryka, także rzeźbiarza, ale bez iskierki nawet talentu.

Radzczyni więc rozwija działalność i uderza w *wielki dzwon* reklamy, porusza żywych i zmarłych, biega, prosi, chwali, wysławia, aż wreszcie Henryk otrzymuje pierwszeństwo, a zdolny Teobald idzie w kąt z wielkim smutkiem Baronowej.

I byłoby wszystko poszło zwykłą drogą, tryumfem złego i głupoty, jak się w świecie dość często dzieje, gdyby nie poczciwość Henryka i odwaga Otylli, wybicia się z pod jarzma macochy. Henryk bowiem dowiaduje się, że talentu ani za grosz nie posiada i że jedynie przy pomocy reklamy z wielkim wydzwonionej hałasem, uzyskał w konkursie pierwszeństwo, a Otylla, że Baron jest oszust i niegodziwiec.

Gdyby komedya ta przez którego z naszych nowopowstałych komedyopisarzy była ułożoną, z pewnością Henryk rozpiłby się z rozpaczy i brnąc w bagnisku utonąłby wreszcie w kałuży; Otylla zaś zostałaby Baronową i salonową... ladasznicą.

Że jednak autor niemiecki dziś sześćdziesięcioletni człowiek, ma jeszcze w sobie dość uczucia poetycznego i nie babrze się w błocku plugastwa ziemskiego, Henryk więc wyrok losu przyjmuje z poddaniem i bez rozpaczy, a Otylla oświadcza macosze, że za Barona nie wyjdzie i poślubia Henryka.

W treści tej pominęliśmy wiele szczegółów, a szczególnej zobrazowania humoru i dowcipu, rozlanych w całej sztuce, przy pomocy których zajęcie w widzach na chwilę nie ustaje.

Uwydatnienie jednak tych zalet nie jest łatwem zadaniem dla artystów; trzeba należycie wniknąć w ducha komedyi, zrozumieć ją, poznać miejsca ważniejsze i odznaczyć je z naciskiem zarówno gestem jak mową, aby ani jeden wyraz nie uszedł uwagi słuchaczy.

Brak tych właśnie studyi widoczny w przedstawieniu, dał powód do wniosku niekorzystnego dla sił artystycznych Małego Teatru. Radzczyni bowiem jak i Baronowa zamało były paniami z salonowego świata.

Ludowici organizator zabaw dobroczynnych na rzecz wszystkich narodów świata nawet Chińczyków i Japończyków, samochwalca i zarozumialec oblepiony orderami, był cokolwiek za sztywny a Henryk na rubachę także cokolwiek zakrawający.

Pani Borkowska, panna Mirecka i panowie Grubiński i Sikorski, dość zręcznie oddali swoje role, ale jeden tylko pan Morozowicz co męża safandułę oddał wybornie bez najmniejszego zarzutu.

---

# KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

## O UBIORACH.

*1 Grudnia 1886 roku.*

W tych dniach odbyło się w Akademii, uroczyste rozdanie konkursowych nagród.

Jak zwykle tak i w tym roku, zebrane Paryżanki wystąpiły wytwornie w zimowych strojach, które przedstawiły się w całym blasku, w sali wielkiej z góry oświetlonej. Uważaliśmy najwięcej kostyumów w różnych odcieniach popielatego koloru. Inne nawet kolory, jak granatowy, mchowy, czekoladowy, wpadają w popielaty odcień.

Do najmodniejszych materyi na kostyumy zimowe, należy pekin w pluszowe pasy, na tle *gros grin*, bądź tego samego, bądź odmiennego koloru. Plusz ten pomięszany bywa z gładką materyą jedwabną, a niekiedy z kaszmirem lub wigoniem.

Oto opis kilku całkowitych tualet, które zwróciły szczególnej uwagę naszą.

Kostyum z materyi Ottomane, w kolorze stalowym i z pekinu tegoż koloru, w jaśniejsze pasy pluszowe, odcieniu srebrnego. Spódniczka gładka przyfałdowana wkoło, z dość rozniesistym puffem.

Na to idzie polka w pluszowe pasy, tworząca tylko stanik z karoczkiem i dwie poły, spadające po bokach.

Stanik z przodu otwarty, na plastronie z gładkiej, fałdowanej materyi. Z pod bawetu wybiegają dwie szarfy pluszowe, przytwierdzone u dołu do spódnicy, wielką, płaską kokardą, podbitą atłasem. Kapelusik do tego z gładkiej materyi stalowej, zahaftowanej srebrem, nad czołem pluszowy dyadem, przepinany grelotkami ze srebrnych perełek; powyżej egretka z blado różowych chrizantenów. Wizytka z kaszmiru w kolorze srebrnym, okładana chinchillą, dopełnia pięknego ubrania.

Drugi kostyum: Spódnica jedwabna w kolorze mchowym (*mousse*), cała zasiana w brązowe muszki pluszowe. Na to długa tunika z sycylianki mchowej, otwarta zupełnie z lewego boku, z prawego zaś lekko podpięta. Stanik gładki otwarty, plastron w muszki i takież wyłogi u rękawów.

Kapelusik cały ułożony z piórek zielonych w rozmaitych odcieniach. Pod rondkiem dyadem nafałdowany z brązowego aksamitu.

Trzeci kostyum: Spódnica czarna pekinowa, w pasy aksamitne, przerabiane w deseń. Na wierzch tunika z gładkiej Sycylianki czarnej, otwarta całkiem z przodu, odwrócona do boków, tworząca w tyle puff rozniesisty. Stanik gładki, otwarty, plastron w pasy aksamitne. Rękawy przez środek rozcięte od ramienia do ręki; z pod rozcięcia widać takiż aksamit. Kapelusik czarny aksamitny, z rondkiem odwiniętym nakształt toczka; przybrany egretką z białych piórek.

Przy nadchodzącym karnawale i kolendowych upominkach, wielkie magazyny urządziły wystawę sukien na bale i wieczory. Uważaliśmy między innemi, bardzo lekkie z tiulu zwanego Bayadire w kolorach: blado różowym, blado niebieskim, morelowym, majowym i śmietankowym, w poprzeczne paski mat, tegoż samego koloru. Niektóre z nich, mają paski odmienne, gładkie lub w guście perskim.

Spódniczki z tego lekkiego tiulu rzęsisto udrapowane, podpinane długiemi puklami ze wstążki, nadzwyczaj świeżo wyglądają. Staniczek zwykle bywa z materyi odpowiedniego koloru ogarnirowany koronką lub draperyą tiulową. Przygotowano także na suknie balowe, krepę angielską w rozmaitych kolorach, jak niemniej *crèpe de chine*, *crepon de l'Inde* i t. p.

Widzieliśmy przygotowaną dla młodej mężatki; bardzo ładną suknię z białego tiulu, w odcieniu śmietankowym. Przód spódniczki pokrywały trzy wolanty, podwinięte od spodu. Na dole szła biała rzęsista riusza z materyi wystrzyganej w ząbki.

Od boków spadał na tył tren z brokatelli, przerabiany w deseń. Stanik z tejże materyi wykrojony w chusteczkę, zachodził na ramiona, pod spód szła tiulowa przymarszczona szmizetka. Trzy pęczki białych piór, zdobiły suknię z lewego boku, czwarty przypięty był do stanika.

Inna znów suknia czarna koronkowa, na jedwabnej czarnej spódniczce, miała u dołu riuszę z materyi w trzech kolorach, płomienistym, ciemno pąsowym i żółtym. Ta riusza wykrojona w ostre zęby, wyglądała jak gerlanda gwoździków. Draperye koronkowe po bokach, podpięte były takiemiż rozetami. Stanik czarny atłasowy, wycięty z przodu w chusteczkę, ogarnirowany koronką, przystrojony był odpowiednio.

Riusze powszechnie używane. Widzieliśmy ładną sukienkę dla młodej osoby, z tiulu sztywnego w drobne muszki. Cała spódniczka, ułożona w fałdy zaprasowane, objęta była u dołu białą, jedwabną riuszą. Z pod stanika, wybiegała na obie strony draperya przytwierdzona długiemi puklami z białej wstążki, połączona z odstającym puffem. Stanik tiulowy na jedwabnym, wykrojony w chusteczkę, objęty był riuszką, zarówno jak i rękawki po nad łokciem.

Na kostyumy wełniane, używany dziś bardzo kolor *écureul* czyli wiewiórkowy. Wpadł nam w oko taki kostyum z cienkiego sukienka. Spódniczka wystrzyżona u dołu w zęby, złożone z drobnych ząbków, zwane grzebieniem kogucim, nie zupełnie dochodziła do ziemi, od spodu naszyty był aksamit czarny, naśladujący pierwszą spódniczkę. Po obu stronach bryty nie schodziły się z sobą, lecz wystrzyżone były w zęby i podłożone aksamitem czarnym. Stanik otwarty, pod spód szedł aksamitny plastron. Kapelusik do tego sukienny, podobnego koloru jak kostyum, w rodzaju toczka, wyłożony był czarnym aksamitem, przybrany egretką z piórek w czarnym i wiewiórkowym kolorze.

Dodajmy tu jeszcze opis dwóch ładnych kostyumów zimowych, wywiezionych ztąd do Warszawy przez panie Kuhnke; na ich pomieszczenie brakło nam miejsca w przeszłej korespondencyi. Jeden z nich zwany, Bulgarskim, z ciemno granatowego sukienka ma spódniczkę z szerokim obrębem, kilka razy przestębnowanym. Tunika podobnie zakończona. Stanik do tego bardzo oryginalny, przody krzyżują się zachodząc w górze na siebie od jednego ramienia do drugiego, brzegiem objęte są drabinką z pasmanteryi. Od połowy stanika do dołu, te przody roztwierają się zupełnie, odkrywając jedwabną kamizelkę, spiętą na rzęd guzików. Rękawy przybrane u ręki odpowiednią drabinką. Na wierzch do wyjścia na ulicę dodany bardzo zgrabny paletocik przystający do figury, lekko podwatowany, podbity ciemno pąsową materyą. Przody spięte na duże guziki, szamerowane całe pletnią w drabinkę. Takiż sam szamerunek, dany w tyle poniżej pleców. Do kostyumu przygotowany był toczek bulgarski, z takiegoż sukienka, wysoki z przodu, w tyle znacznie zniżony, wyłożony ciemno pąsowym aksamitem, ozdobiony pąsowemi pomponami.

Drugi kostyum z wigoniu ciemno popielatego, w jasno popielatą i białą kratę. Spódniczka cała plisowana w jednę stronę; na wierzch idzie tunika, z gładkiego popielatego wigoniu; podpięta z lewej strony, tworzy z przodu szeroki fartuch, okrąża lewy bok i kończy się w tyle rozniesistym puffem.

Stanik z gładkiego także wigoniu, ma poniżej pleców długie karoko, złożone z dwóch sztywnych fałdów, nakształt fraczka. Przody stanika roztwarte w górze, krzyżują się poniżej i spinają na dwa rzędy guzików. Na wykroju, wyłożone klapy z wigoniu w kratę. Pod spód idzie koszulka z materyi *surah*, jasno popielatej, płasko nafałdowana. Rękawy rozszerzone nieco u ramienia, zwężają się u ręki, zdobi je mankiet w kratę.

Moda różnokolorowych plastronów ciągle się utrzymuje. Robią je z pluszu, z aksamitu, z przymarszczanej materyi, gładkiej, w szkocką kratę, albo w pluszowe pasy.

*S. D.*

---

# WIADOMOŚCI

## z pod naszej strzechy i z obczyzny.

---

W Lublinie przy kościele pp. Bernadynek, za staraniem ks. Koreczki profesora seminaryum miejscowego, zawiązany został niedawno chór dziecinny, złożony z małych chłopców i dziewcząt, który w dnie niedzielne i świąteczne, wykonywa udatne śpiewy chóralne w świątyniach tamtejszych. Koszta nauki śpiewu ponosi znajdujące się przy katedrze lubelskiej bractwo Św. Trójcy, a nauką zajmuje się znany amator p. Buniewicz.

Piękna to myśl głosami niewinnych dziatek, głosić chwałę Pana Zastępów. W zbiorowym tonie chóru dziecięcego, jest coś tak miłego, tak roz-

rzewniającego, że nawet w kamiennej duszy podnosi się rozczulenie i kołacze do serca o żal i modlitwę. Gdyby podobnych chórów jak najwięcej utworzyło się w całem kraju i w Warszawie także, z pewnością stopień moralności podniósłby się znacznie, a zmniejszyła liczba spraw kryminalnych. Zbawienny wpływ muzyki pod tym względem już jest powszechnie znany i uznany.

---

**Wystawa odzieży i sprzętów**, urządzona obecnie przez Muzeum rolnictwa i przemysłu, jest właściwie wielkim bazarem najrozmaitszych przedmiotów, pomiędzy któremi jest wiele pięknych rzeczy ale i znanych także z wystaw poprzednich i okien sklepowych także nie brakuje.

Mebli dosyć, oryginalnie wykonanych nadzwyczaj mało, urządzeń zwyczajnych mieszkań nie ma zupełnie, a głównie i jedynie prawie, zasługują na chlubną wzmiankę wyroby przemysłu ludowego. Należą do niego: koszyki, tkaniny, fartuchy, zapaski, wełniaki, klimiki i t. p. z Maciejowic: pan Zawadzki zaś z pod Kutna dostarczył kapelusze i wyroby galanteryjne ze słomy i taśmy drzewnej, na kupno których miliony wysyłamy zagranice, chociaż materyał odpowiedni mamy pod ręką.

Słoma do tego przyspasabia się w fabryce, gdzie czyści się i barwi i przygotowuje taśma drzewna z której najwięcej wyrabiają się kapelusze. Wyroby ztąd pochodzące śmiało współzawodniczyć mogą z zagranicznemi, brak im tylko cech krajowego przemysłu a więc i oryginalności w pomyśle. Mają jednak przyszłość przed sobą i jeżeli przewodnikom nie braknie na wytrwałości, to z pewnością przemysł ten coraz się pomyślniej rozwijać i doskonalić będzie.

Pięknie także i nader powabnie przedstawia się na Wystawie, zbiór kwiatów sztucznych wyrobu pani Wandy Siwińskiej. Która w Paryżu przez długi czas zajmując się ich fabrykacyą, otworzyła wreszcie pracownię w Warszawie. Wyroby jej mają tę zaletę nadzwyczaj cenioną w paryzkiej elegancyi, iż są tak zbliżone do natury, iż, dobrze trzeba się przyjrzeć, żeby poznać że są stucznie przysposobione. W zbiorze pomieszczonym w Muzeum, szczególniej zwracają na siebie uwagę: Gladiolus w różnych odmianach, Lilium Auvatum, Lanceolata, Pasiflora, L. Imperatrice Eugenie, Peonia arborea, znaczny zbiór róż i inne kwiaty.

Życząc fabryce pani Siwińskiej jak najlepszego rozwoju, mamy nadzieję, że pomału z usunięciem uprzedzenia, sprowadzanie kwiatów z Paryża zupełnie ustanie, na czem pracownice przy przemyśle tym niemało zyskają.

---

**Wystawa szkiców**, także się bardzo skromnie przedstawia. Są na niej prace naszych malarzy już z uznanym talentem i dopiero początkujących jak: Gersona, Kostrzewskiego, Maleszewskiego, Pawliszczaka, Bieńkowskiego, Moniuszki, Lenza, Wolskiego, Maszyńskiego, Ejsmonta, Kotarbińskiego, Badowskiego, Ryszkiewicza, Dowgirda i innych. Najwięcej jednak pociąga do siebie oddział prac kobiecych, wykonanych przez panny i panie: Radziewiczową, Kanigowską, Gersonównę, Kotarbińską, Powzichową, Rynkiewiczową, Gazycz, Bardzką, Stankiewiczównę, które ogólnie zdobyły sobie większe uznanie pomysłowości i staranności od mężczyzn.

Pomiędzy malowaniami na porcelanie, mieszczą się przerozmaite sprzęciki: nożyki, wachlarze, miniaturowe paletka na biórka, malowane teczki, pugilaresy, wycieraczki do piór, pudełka i patery z *papier maché*, pachnące poduszeczki do bielizny, muszelki do śpilek, ekranik, studya kwiatów, pejzażyki i t. p. Wszystkie te prace ręki kobiecej są bardzo powabnie wykonane z wielkim gustem i starannością.

---

**Zapis dla brzydkich panien.** W tych dniach zmarł w Santander bogaty handlarz win z Malagi i pozostawił fundusz, którego roczne procenty w sumie 6,000 duros przeznaczył na wyposażenie czterech panien, idących zamąż. Kandydatki do posagów muszą jednak, według zastrzeżenia uczynionego testamentem, mieć wiecej, niż lat 30-ci, i być... brzydkiemi. Prawdziwy dobroczyńca!

---

**Wielka pochodnia elektryczna**, którą trzyma w podniesionej ręce olbrzymia statua Wolności na Bedloe-Island w porcie nowojorskim — zgasła. Gdy kongres na ostatniej sesyi swojej postanowił przyjąć posąg jako dar Francyi, nikt nie myślał o postawieniu wniosku co do elektrycznego światła, potrzebnego do pochodni. Aby braku tego nie odsłaniać przed gośćmi francuzkiemi, członkowie komitetu, któremu powierzone było przyjęcie posągu, przez kilka dni z własnej kieszeni pokrywali koszta oświetlenia statui. Satysfakcya ta stała się dla panów członków w końcu zbyt drogą, nie chcieli dalej płacić i pochodnia „Wolności" zgasła. Wobec takiego stanu rzeczy, wykonawca posągu, rzeźbiarz Bartholdi, grozi, iż zbierze śród osiadłych w Nowym-Yorku Francuzów potrzebny fundusz na oświetlenie posągu, aby nie musiał do ponownego zebrania się kongresu być pogrążonym w ciemnościach. Cała ta sprawa niemały wstyd przynosi nowojorskim milionerom, a p. Bartholdi pełnem prawem czuje się srodze dotkniętym.

---

**Tualeta ze strusich piór.** Królowa Wiktorya otrzyma z okazji 50-letniego jubileuszu panowania swego, suknię z trenem, wachlarz i parasolik z białych strusich piór. Dar ten przygotowują dla monarchini W.-Brytanii hodowcy strusiów Caplandu. Każdy z hodowców dostarcza specyalnemu, w tym celu utworzonemu komitetowi, kilka sztuk najpiękniejszych białych piór, i minie niewątpliwie kilka miesięcy, zanim potrzebna ich ilość się zbierze, a oryginalny ten kostyum przez najpierwszą magazynierkę Captownu zrobiony zostanie. Pomysł niezły, lecz wątpić należy, czy królowa Wiktorya wdzieje kiedy na siebie tę pierzastą tualetę.

---

**Dom ze słomy**, budowany jest obecnie w Filadelfii, a przeznaczony na wystawę amerykańską, mającą się odbyć w Londynie. Dom ten, w stylu zwykłych domów mieszkalnych amerykańskich, ma dwa piętra wysokości i zajmuje 42 do 50 stóp przestrzeni. Belki, dach, wiązadła, posadzki i ozdoby, — wszystko wykonane jest z materyału słomianego. Wewnątrz naśladowane jest zręcznie drzewo różane, machoniowe, orzechowe, dębowe i inne. Szczególny ten budynek poświęcony będzie przedstawieniu handlu, finansów i przemysłu Filadelfii, i w tym celu specyalnie zdejmowane są wizerunki największych zakładów bankowych, przemysłowych, drukarni, giełdy, szkół, hoteli, fabryk i największych sklepów miasta. Drugie piętro zajęte będzie na różne biura pomniejsze i jedno generalne dla interesów, mających związek z wystawą. Nadto znajdować się tam będzie czytelnia, zawierająca wszystkie drukowane w Filadelfii pisma.

---

**Zużytkowanie starego obuwia.** Stare obuwie skórzane, które u nas żadnej nie przedstawia wartości w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, zużytkowuje się bardzo korzystnie, według następującego przepisu:

Buty lub trzewiki zniszczone i niezdatne do użycia, krają się na drobne kawałki i przez dni kilka moczą w chlorku siarki. Po wysuszeniu stają się bardzo twarde i kruche. Następnie kawałki te przepłókują się w zimnej wodzie, suszą i kruszą na proszek. Otóż z proszku tego przy pomocy kleju otrzymujemy masę, z której wyrabiają się grzebienie, guziki, rękojeście do noży i t. p. przedmioty, mające wejrzenie i trwałość ebonitowych.

Wobec ciągłego zmniejszania się produkcyi a coraz większego zapotrzebowania kauczuku, masa ta może go w części zastąpić.

---

**Patryotyczna zawiść** niemców posunęła się aż do odmawiania wszelkiej zasługi Pausterowi i zaprzeczania skuteczności jego metodzie leczenia wodowstrętu. Jakiś dziennik niemiecki zamieścił wiadomość, iż prawie wszyscy rossyanie, którzy się leczyli u Pasteura, zmarli w strasznych męczarniach na drodze do kraju.

Tak np. ksiądz z Biały miał umrzeć w szpitalu kowieńskim.

Na skutek tej zmianki, Pasteur odniósł się z zapytaniem do prezydenta miasta Biały, komunikując mu wycinek z gazety niemieckiej.

Prezydent odpowiedział telegraficznie, iż wszystkie szczegóły, zawarte w tym wycinku, są bezczelnem kłamstwem, gdyż szesnastu pacyentów, którzy powrócili od Pasteura, w tej liczbie i ksiądz, są zupełnie zdrowi.

---

**Joanna Marny** aktorka paryzka, przykrą odbyła podróż w dniu 19-ym bieżącego miesiąca z Rouen do stolicy. Na stacyi Vernon wsiadł podróżny, który przedstawiwszy się jej jako hrabia Perigord, gawędził z nią jakiś czas wesoło. Po niejakim czasie dopiero, ozwał się do niej:

— Wiesz pani, zkąd powracam? Oto wprost z domu obłąkanych, z którego właśnie uciekłem.

Artystka zaczęła się śmiać.

— Zaraz panią o tem przekonam.

To mówiąc, wyjął nóż i zadał sobie kilka ran.

— Jeżeli pani jeszcze wątpisz, to ja lepiej przekonam, skoro panią przebiję tym nożem.

Na pół omdlała artystka, starała się dać sygnał ratunkowy, wtedy waryat rzucił się na nią i począł wszystko rozbijać w przedziale.

Kiedy pociąg stanął w Paryżu, waryata znaleziono rozciągniętego na dywanie, prawie bez życia i kąpiącego się we krwi, a pannę Marny omdlałą wtuloną w róg przedziału.

---

**W Londynie** ma być ogłoszony nowy konkurs na wielkie... paznokcie. Ułożył go jakoby w celach naukowych niejaki D-r Adelev, a kto się okaże posiadaczem największych i to wyhodowanych na zdrowym palcu sposobem naturalnym, ten otrzyma

sutą nagrodę, a pazur obcięty złożony zapewne zostanie w muzeum z wypisaniem nazwiska właściciela, do którego niegdyś należał.

O ile na tym wyścigu pazurowym nauka skorzysta, nie będziemy się nad tem zastanawiać: wszystko ciekawe co niewiadome, a miara wyrostu paznokci pokryta jest tajemniczością. Bez korzyści zatem pewnej naukowej, konkurs nie przejdzie, a w każdym razie będzie nowym dowodem samolubstwa Anglików, zajmujących się waryackiemi pomysłami trwonienia pieniędzy, gdy Irlandya w rozpaczy omdlewa a w Londynie nędzarze hodują się w norach podziemnych jak dzikie zwierzęta.

Przy wzmiance tej mimowoli nasuwa się pytanie, jak się paznokieć pisać powinien, czy przez *g* czy przez *k*?

Mówimy zwykle pazno*kieć*, pazno*kcia*: a nigdy pazno*gieć*, dlaczegóż więc niektórzy przez *g* go piszą. Dawniej pisano tak czasami, ale to nie dowód aby i dziś tak pisać.

## NOWE WYDAWNICTWA.

**Kalendarz na rok 1887**, Kolenda dla Gospodyń przez Autorkę 365 obiadów, rok dwunasty. Praktyczność jaka zaleca znane powszechnie przepisy kuchenne pani Lucyny Ćwierczakiewiczowej, zachowaną także została i w układzie tego kalendarza, który słusznie dla Gospodyń przeznaczony, zawiera wszystkie potrzebne informacye i dostarczyć może niejedną radę bardzo pożyteczną. Cena egzemplarza na miejscu kop. 50.

**Katalog książek** wydanych nakładem księgarni i składu nut Gebethnera i Wolffa a mogących służyć na podarki gwiazdkowe. Przy każdym tytule mieści się treść główna książki, aby poznawszy ją przy kupnie odpowiedni wybór łatwiej mógł być zrobiony.



☞ **Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

# OD REDAKCYI.

## TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w przyszłym roku 1887, pod temi samemi co dotąd wychodzić będzie warunkami. Z większych prac pomieszczoną w nim zostanie powieść Jana Zacharyasiewicza z czasów Stanisława Augusta, nowella Klemensa Junoszy i historyczne opowiadanie p. t.

**KRWAWY DYABEŁ.**

Cena prenumeraty pozostaje ta sama i wynosi:

W Warszawie Kwartalnie rs. **1** kop. **80.**

Na prowincyi z przesyłką pocztową.

Kwartalnie. . . . . rs. **2** kop. **50.**
Półrocznie. . . . . rs. **5.**
Rocznie. . . . . . rs. **10.**

## PRZYJACIEL DZIECI

**Pismo illustrowane dla młodzieży i małej dziatwy,**

w roku przyszłym 1887, także pod temi samemi co dotąd wychodzić będzie warunkami. Zaraz w pierwszym numerze przyszłorocznym rozpocznie się druk powieści jednotomowej, p. t. Z SIEROCEJ DOLI, następnie przygotowanej przez Teresę Jadwigę, a w dodatku pomieszczone będzie OPOWIADANIE O KOGUCIE ZAWADYAKU.

Cena prenumeraty pozostaje ta sama i wynosi:

W Warszawie Kwartalnie rs. **1.**

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

Kwartalnie. . . . . rs. **1** kop. **25.**
Półrocznie. . . . . rs. **2** kop. **50.**
Rocznie. . . . . . rs. **5.**

Prosimy o wczesne nadsyłanie zapisów, co najlepiej uskuteczniać za pośrednictwem Redakcyi.

ADRES: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści” oraz „Przyjaciela Dzieci”, w Warszawie — Chmielna Nr **26.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Октября 1886 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego**, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

**Dodatek.**

## Opis do N-ru 49.

*(Dokończenie.)*

N. 10. Okrycie strojne do spacerowego ubrania. Patrz ryc. 23 i 24 w N-rze 48.

Formę okrycia dopasować trzeba podług kroju w naturalnej wielkości danego przy ryc. 45 w N-rze 47 Tyg. mód. stosując pewne zmiany podług wymiaru danego na maleńkim formacie ryc. 24 w N-rze 48; przody krają się krócej a przy zwierzchniej części rękawa dodane przedłużenie nakształt klapki, przykryte z wierzchu w jednym ciągu ze spodnią częścią rękawa, obłożeniem z pluszu naśladującego pióra, 38 cent. długiem, w środku 11, w końcach 3 cent. szerokiem. Rycina 10 tudzież ryc. 23 w N-rze 48 przedstawiają przód i plecy okrycia z brązowego pluszu, na podszewce atłasowej pikowanej, przybranego 14 cent. szerokiem oszyciem z piór i efektownem wyszyciem ze sznureczka, zakończonem przy rękawach 18 cent. długiemi ozdobami szmuklerskiem.

N. 13 — 14. Szmizetka i mankiet flanelowy.

Rycina 13 przedstawia oryginalną szmizetkę z pąsowej flanelki, albo innego koloru, odpowiedniego do sukni, wypustki, rożki wywinięte i zakłada środkiem szmizetki dane z odmiennego materjału. Kołnierzyk stojący 5 cent. szeroki, zapina się z tyłu na haftki.

N. 19 i 24. Poduszeczka do szpilek. Patrz ryc. 31 w N-rze 48.

Podstawkę poduszeczki stanowi mocne tekturowe pudełeczko z wsuwanem przykryciem, 3 cent. wysokie a 12 cent. średnicy mające, na wierzchu wieczka, przytwierdzona wypukła poduszeczka włosienna, w srodku 7 cent. wysoka. Zwierzchnie pokrycie do wkładania szpilek podwójnych stanowi robota z białej włóczki angielskiej na drutach, którą zaczyna się od dolnego brzegu, odpowiednio do obwodu wieczka i robi w kółko jak pończochę bardzo luźno, zagubiając ku górze; przykrycie to przyszywa się na włosie, a z brzegów dodaje bufę atłasową, namarszczoną na pasku sztywnego muślinu 3 cent. szerokim, ze skosu pąsowego atłasu 7 cent. szerokiego. Przyozdobienie poduszeczki stanowi rodzaj białego baranka, przyciśniętego czterema patkami. Baranek z białej włóczki robi się na drutach na 10 oczek szerokości w ten sposób jak trawka do patarafek, podług ryc. 31 w N-rze 48 i przygotowawszy pas odpowiedniej długości, naszywa go się w kółko, cztery razy na poduszeczce, w odstępach $1^1/_2$ cent. Rycina 19 daje czwartą część patki odrobionej z pąsowego atłasu na sztywnym muślinie, z ramką z białego sukna, wyszytego srebrnym sznureczkiem.

N. 20. Żabot kamizelkowy.

Kamizelka i przednia część kołnierza są z materyi pokrytej tiulem wyszytym bajorkiem, zaś tylna część kołnierza i żabotowe części boczne są z gazy jedwabnej w szmelowe pęczki.

N. 21. Żabot z koronki i wstążki.

Podstawę ze sztywnego tiulu 30 cent. długą, u dołu 2, w górze 12 cent. szeroką pokrywają wzdłuż zszyte z sobą dwa kawałki koronki duchesse. 11 cent. szerokiej, z brzegów dana gładko wstążka biała grenadynowa w kolorowy deseń 6 c. szeroka, związana u dołu w kokardę, podług ryc. 21. W górze dodane z boków 18 cent. długie, wachlarzowe fałdowanie układane z dwóch kawałków koronki po 65 cent. długich. Kołnierz z białej krepy zaplisowanej poprzecznie, zapięty pod kokardą.

N. 22—23. Paletocik krótki. Krój dopasować podług ryc. 39 — 40 w N-rze 47.

Odpowiedni jest do zimowego kostyumu na ślizgawkę, odrobiony z brązowego materyału noppé, lub z double w wypukłą kratkę. Krając podług wyżej wskazanej formy, trzeba przody przedłużyć w patki 14 cent. długie, 11 szerokie. Oszycie z czarnego futerka dane podług ryc. 22.

N. 25—26 i 31. Suknia z draperyą.

Odrobiona z granatowego dyagonalu i z materyi blado niebieskiej w granatową kratę, zapełnioną pąsowemi muszkami. Spódnica składa się naprzemian z obydwóch materyałów; bryty przednie i tylne dane z materyi liczą 110 cent., zaś bryty boczne wełniane, złożone w kontrafałdę 15 cent. szeroką, po 75 cent szerokości. Plisowanie dane z boku podług ryc. 25, u dołu 35 cent. szerokie, łączy się z przednią częścią draperyi wymierzoną podług *a* na ryc. 31. Górny brzeg draperyi sfałdowany od 230 do 117 wszywa się w pasek, układa fałdy poprzeczne oznaczone znaczkami a brzeg dolny podwija; poniżej 70 draperya jest znów sfałdowana i tworzy małe panier, dalej zaś przy 30 ściśle zebrana w fałdy podchodzi pod bryt tylny, podkładając w pukiel przyczepiony do spódnicy brzeg oznaczony 1. Z prawej strony sukni patrz ryc. 26 dodany pukiel z oddzielnego kawałka 40 cent. długiego, 57 szerokiego. Dopełnienie draperyi z lewego boku stanowi część *b*; podchodząca gładkim brzegiem pod plisowanie przednie, górny brzeg sfałdowany wszyty w pasek, dolny podwinięty pod spód, boczny zaś ściśle sfałdowany zachodzi na bryt tylny. Przody stanika wycięte w zęby, zapięte są pentlicami ze sznura pąsowego i granatowego na bufiastej kamizelce z miękkiej materyi. Przy sutej fałdzie karoczka dane wykłady z materyi w kratę.

sfałdowane podług znaków, przytrzymane są za pomocą mocnej elastyki zapiętej na haftki, pod tylnem upięciem draperyi. Stanowi go część *b* u dołu podług cieniowania podszyta 22 cent. szeroką plisą aksamitną, następnie brzegem zaokrąglonym podług znaczków ściśle sfałdowana od dwukropka do dwukropka, przez co brzegi boczne wykładają się wachlarzowo; od spodu dodaje się bryt *c* w górze sfałdowany do 9 cent. szerokości. Przody stanika mają materyjał zwierzchni na ramionach założony w dwie fałdy, pod spód zaś podsunięta kamizelka aksamitna, zapięta z boku na kryte haftki. Rękawy aksamitne; na staniku ozdoby szmuklerskie ze sznura jedwabnego.

N. 34. Ubranie dla dziecka.

Sukieneczka z wełnianego dyagonalu czerwonawo brązowego i z aksamitu w pasy białe z pąsowym dla dziewczynki dopełnia się białemi majteczkami, dla chłopczyka zaś z tego samego materyału. Spódniczka 23 cent. długa, układana w kontrafałdy 6 cent. szerokie, przedzielane pasami aksamitu, przyszyta jest do stanika spodniego, z przodu 26, z tyłu 28 cent. długiego, zapiętego środkiem pleców na guziki, a z przodu pod szyją pokrytego drobno marszczonym materyałem. Wykrój szyi otacza wypustka skośna aksamitna. Bluzka u dołu zmarszczona na elastyke, opuszcza się bufiasto na spódniczkę; w podłużny wykrój szyi wszyty kołnierz marynarski.

N. 35 i 32. Suknia wizytowa z długim stanikiem.

Oryginalny stanik ma przody przedłużone dolmanowo a plecy zakończone krótkiem karoczkiem. Wykrój szyi podłużnie spuszczony z przodu dopełnia kołnierz szalowy i plastron marszczony z krepy. Przednia draperya składa się z dwóch jednakowych brytów, wymierzonych podług ryc. 32, które składają się każdy gwiazdką do gwiazdki, fałdują podług znaczków i wszywają w pasek, przyczem tylne rogi z częścią brzegu bocznego są także sfałdowane; część spódnicy widoczna między brytami zagarnirowana jest wachlarzowo. Tylny bryt prosty, 110 cent. długi, 150 szeroki podpina się w paru miejscach podług ryc. 35, przedstawiającej spódnicę i stanik z ciężkiej materyi w pasy ottoman i aksamitne, zaś draperya i rękawy były z crêpe de chine.

N. 36. Ubranie wieczorowe.

Spódnica pokryta falbankami plisowanemi z gładkiego muślinu, draperya i stanik z muślinu w rzucik. Proste bryty draperyi zmarszczone w górze, z boków wysoko podpięte. Stanik bez rękawów wycięty kwadratowo, ma przody przymarszczone nakształt bretelek. Pasek i kokardy czarne aksamitne.

N. 37 i 16. Ubranie strojne wizytowe.

Rycina 37 przedstawia suknię z pluszu koloru kwiatów brzoskwini, przybraną gipiurowemi koronkami. Przód i boki spódnicy zakończonej 10 cent. szeroką falbaną, układaną w kontrafałdy, przykrywa bryt koronkowy 110 cent. długi, 100 cent. szeroki. Boczne bryty draperyi po 115 cent. długie, 100 szerokie, są w górze złożone w podwojną kontrafałdę, 23 cent. szeroką i wszyte w pasek, niżej zaś (o 26 cent.) podpięte w bufę. Tylne bryty sukni 128 cent. długie, przed zszyciem z bocznemi brytami przymarszczone w górze do równej długości, upinają na spódnicy podług ryc. 16. Stanik z bawetem ma otwarte przody przybrane koronką, dopełnione koronkowym plastronem. Rękawy otwarte, ogarnirowane koronką spięte powyżej łokcia kokardą.



N. 1. Ubranie balowe dla młodej osoby.

N. 2. Ubranie wizytowe z draperyą z jednego boku. Patrz r. 5.

N. 3. Ubranie wizytowe z draperyą w kształcie patek.

N. 28—30. Suknia z długą draperyą.

O ile spódnica widoczna jest z pod draperyi, przykrywają ją płasko ułożone kontrafałdy aksamitne, na tylnych brytach zmienione w falbanę marszczoną. Draperyja przednia której połowę daje *a* na ryc. 30, jest brzegiem górnym gładko przyczepiona do spódnicy, brzegi boczne u dołu podwinięte podług linii kropkowanej w górze ściśle

N. 37—40. Wachlarze.

Rycina 38 przedstawia wachlarz malowany w kwiaty na tle krepowem, oprawny w kość słoniową, ozdobnie rzeźbioną na zwierzchnich skrzydełkach. Drugi wa-



N. 4. Ubranie domowe. Opis i przód w N. 51. N. 5. Ubranie strojne. Patrz ryc. 2.

chlarz z konchy perłowej, 35 cent długi, oprawny także w rzeźbioną kość słoniową, malowaną kolorami i złotem, oklejony jest białą koronką. Trzeci wachlarz z fiołkowewego drzewa, zakończony koronką lila ze złotemi pikotami.

## Opis do N-ru 50.

N. 1. Ubranie balowe dla panien.

Jasno niebieska suknia *crêpe de chine* ozdobiona wstawką i koronką valencienne, stanowi śliczne ubranie dla młodych, wchodzących w świat osób. Spódnica z materyi jedwabnej, oszyta jest 10 cent. szerokiem plisowaniem, na które zachodzi 33 cent. szeroki wolant koronkowy. Długi przedni bryt draperyi składa się z 12 cent. szerokich pasów krepy i równie szerokich koronek; tylne bryty krepowe są suto, bufiasto podpięte. Gładki stanik bawetowy zdobi berta koronkowa, kokardy i kwiaty; te ostatnie przypięte także do głowy.

N. 2 i 5. Ubranie wieczorowe z draperyą z jednego boku.

Na satynkowej spódnicy oszytej u dołu wązkiem plisowaniem, naszyte są z jednego boku cztery koronkowe falbany, 28 cent. szerokie, z drugiego wszyty jest w pasek spódnicy, zmarszczony bryt koronkowy, na którym upięta krótka koronkowa draperya, przykrojona razem z lekko podpiętym, sfałdowanym w górze brytem tylnym, przypinanym do baskiny pleców pod kokardą. Stanik z podwójnemi koronkowemi przodami, odrobiony na podszewce pokrytej satynką, ma dodaną z przodu wązką szmizetkę, z $5^1/_2$ cent. szerokiej, jasno niebieskiej atłasowej wstążki, z której dane są także przednie części stojącego kołnierza. Do kremowege, koronkowego materyału kokardy dane były ze wstążki atłasowej, porfirowego i niebieskiego koloru. Spodnie fałdowane przody obciśnięte są na wcięciu stanu w sposób wskazany na ryc. 2, częściami paska zapiętego pod sutą kokardą.

N. 3 i ryc. 16 w N 51 Tyg. Mód. Ubranie wieczorowe z draperyą przecinaną w patki.

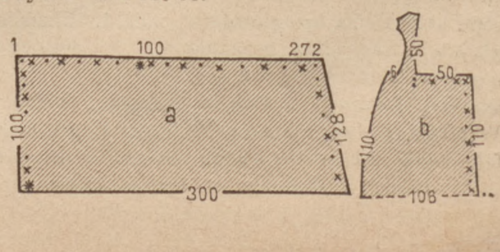
Model odrobiony był z repsu jedwabnego i z aksamitu deseniowego i gładkiego w kolorze czerwono brązowym, które można jednak zastąpić pięknym materyałem wełnianym



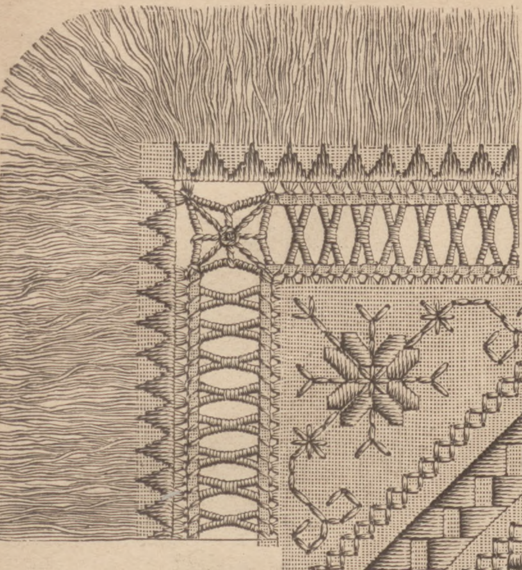
N. 6. Teka z postumentem. Aplikacya i haft wypukły perełkami. Patrz ryc. 7.

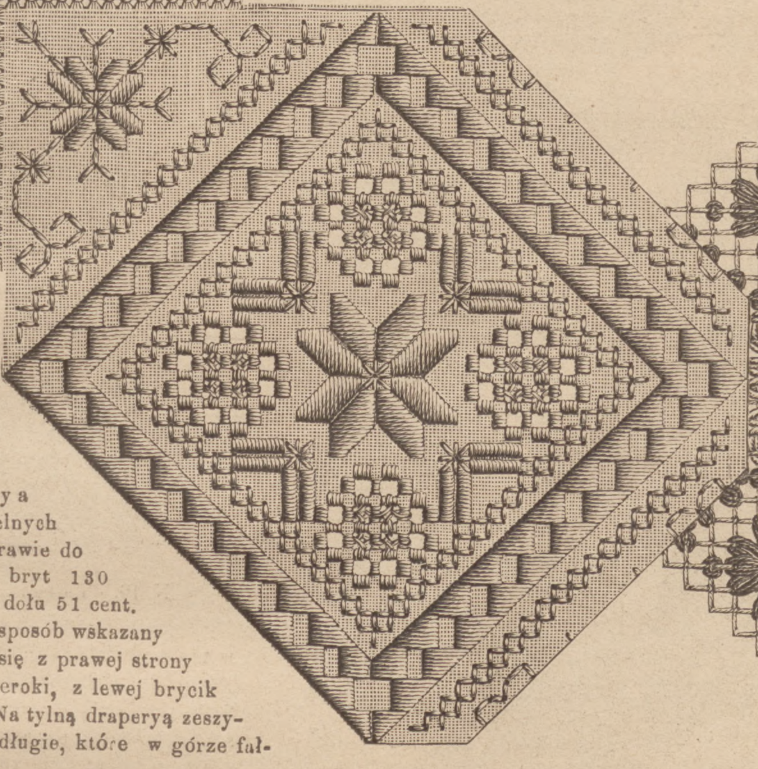


N. 7. Aplikacya i haft perełkami do ryc. 6. Patrz ryc. 12 w N-rze 51.




N. 8. Wymiar do draperyi ryc. 2 w N-rze 51

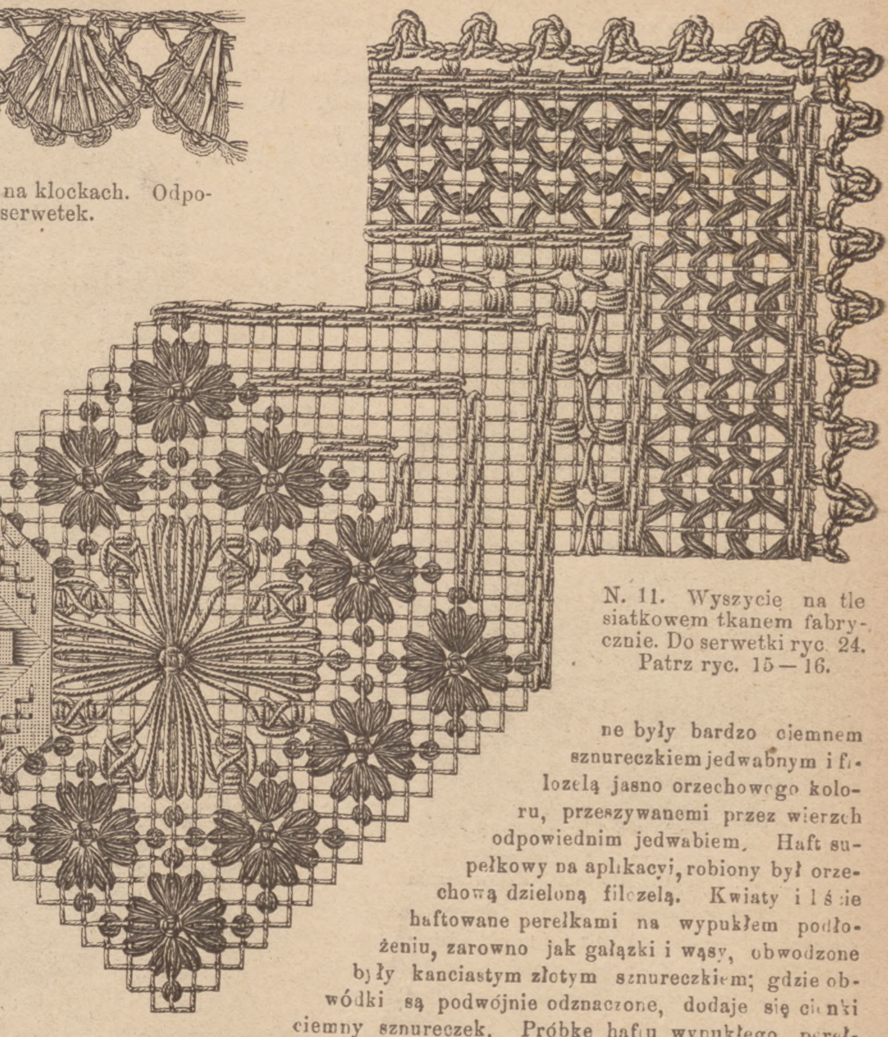




N. 10. Haft płaski i kratka ażurowa na środek i szlak do serwetki ryc. 25. Patrz ryc. 17.



N. 9. Koronka złota robiona na klockach. Odpowiednia do małych serwetek.



N. 11. Wyszycie na tle siatkowem tkanem fabrycznie. Do serwetki ryc. 24. Patrz ryc. 15—16.

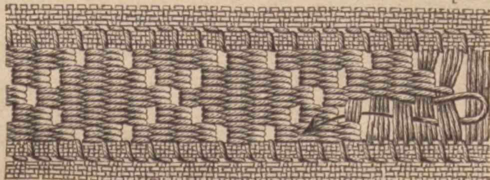
i aksamitem w kratę. Na spódnicy pokrytej od dołu i z boków aksamitem, draperya przednia składa się z oddzielnych części, z których środkową prawie do brzegu dochodzącą stanowi bryt 130 cent.; długi, w górze 36, u dołu 51 cent. szeroki, w górze podpięty w sposób wskazany na ryc. 3; przy nim dodaje się z prawej strony bryt z materyi, 52 cent. szeroki, z lewej brycik aksamitny 28 cent. szeroki. Na tylną draperyą zeszywa się trzy bryty 140 cent. długie, które w górze fałduje się ściśle, wszywa w pasek i lekko podpina, a do brzegu bocznego z lewej strony dodaje się ranwers aksamitny, u dołu 24 cent. szeroki. Na boczny brycik aksamitny spada szarfa krotsza, frendzlą sznelową oszyta, którą fałduje się z całego bryta repsu. Stanik z baskiną podciętą krótko z boków, ma przody otwarte, dopełnione plastronem aksamitnym, a wykrój podłużny zdobi garnirunek wachlarzowy, ułożony z kawałkow 35 cent. szerokich. Kwasty sznelowe.

N. 6 — 7 i ryc. 12 w N-rze 51. Teka na postumencie, na ryciny. Haft wypukły z perełkami i aplikacyą.

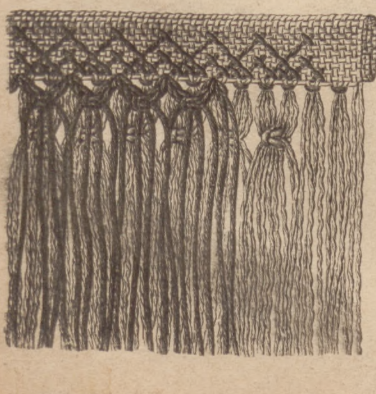
Model do ryc. 6 naśladował dawne hafty kościelne robione złotem, aplikacyą i prawdziwemi perłami na bardzo wypukłem podłożeniu. Teka do której $^1/_4$ część deseniu dajemy na ryc. 7, chociaż bez porównania mniej kosztownie i artystycznie wykonana przedstawiała się jednak pięknie. Na tle z atłasu blado miedzianego koloru, aplikacya była z aksamitu ciemno bordo; kontury figur arabeskowych, płasko aplikowanych obwodzone były bardzo ciemnem sznureczkiem jedwabnym i filozelą jasno orzechowego koloru, przeszywanemi przez wierzch odpowiednim jedwabiem. Haft supełkowy na aplikacyi, robiony był orzechową dzieloną filozelą. Kwiaty i liście haftowane perełkami na wypukłem podłożeniu, zarowno jak gałązki i wąsy, obwodzone były kanciastym złotym sznureczkiem; gdzie obwódki są podwójnie odznaczone, dodaje się cienki ciemny sznureczek. Próbkę haftu wypukłego, perełkowego, dajemy na ryc. 12 w N-rze 51. Najpierw gruby podkład waty, przyszywa się przez wierzch poprzecznemi ściegami, następnie pokrywają go długie, jedne w drugie wchodzące ściegi, grubej białej bawełny, poczem kontury obwodzi się złotym sznureczkiem, a tło pokrywa perełkami. Kwiaty narożne robione różowemi kryształowemi perełkami, przyszywanemi jedwabiem złotym, mają kielich wyszyty w szlimak sznureczkiem złotym. Liście przy kwiatach narożnych, kółko na tarczy środkowej koliste i podłużne figury w arabeskach robić małemi woskowemi perełkami mieniącemi się żółtawo z różowym. Kwiaty środkowe robić imitacyą granatów, a liście naprzemian okrągłemi nieprzejrzystemi, blado zielonemi perełkami i ciemno zielonemi, rzniętemi kryształowemi. Skończony haft można otoczyć z brzegów wązkim paskiem aksamitu, albo bez takowego jak na r. 6, wprawić w obsadę drewnianą.



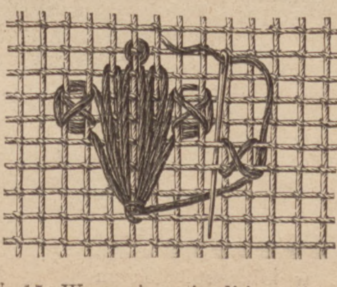
N. 12. Szlak do serwety ryc. 1 w N-rze 51. Aplikacya.



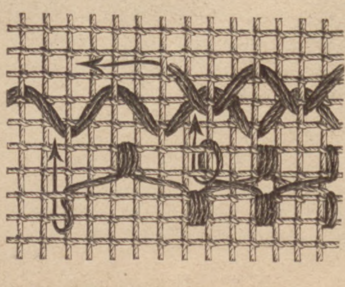
N. 13. Wyszycie kratki ażurowej do ryc. 22—23.



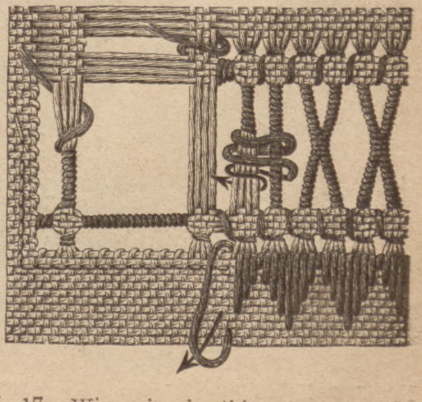
N. 14. Frendzla do serwetek.



N. 15. Wyszycie gwiazdki na tle siatkowem do ryc. 11.



N. 16. Wyszycie szlaczka brzeżnego do ryc. 11.



N. 17. Wiązanie kratki ażurowej do ryc. 10.

Postument z drzewa ciemno bejcowanego miał 160 cent. wysokości; teka 55 cent. wysokości, 70 szerokości, a 8 głębokości.

**N. 10 do 11, 13 do 17 i ryc. 22—26. Serwetka** do ocierania palcy i małe serwetki pod talerzyki lub filiżanki. **Wywodzenie** na siatce haft płaski na płótnie i kratki ażurowe.

Na ryc. 10—11 i ryc. 24—25 dajemy model ładnych



N. 18. Kapotka dla małej dziewczynki.

serwetek, trzymających 17 cent. w kwadrat, które podkłada się pod filiżanki z lodami, pomiędzy dwa lub pod jeden talerzyk deserowy i t. p. Ryc. 24 i 26 przedstawia serwetkę z kanwy siatkowej wyszywaną, kolorowemi jedwabiami i złotem, do której deseń środkowy i część szlaku dajemy w naturalnej wielkości na ryc. 11. Na środku serwetki wyszyta była kordonkowym jedwabiem poziomkowego koloru gwiazda, do której próbkę wyszycia dajemy na ryc, 15. Drobniejsze gwiazdki wyszyte kordonkiem trawno zielonym, tworzą kwadrat w kant obrócony; narożniki i brzeg środkowego kwadratu, zdobią potrójne proste rzędy robione nitką złotą. Węższy szlaczek koło serwetki wyszyć kordonkiem poziomkowym a szerszy trawno zielonym; sposób roboty wskazuje ryc. 16; brzeg wywieść trzema rzędami nitki złotej i obrobić ząbkami szydełkowemi złotemi, których próbka jest na ryc. 11 albo oszyć koronką złotą robioną na klockach podług ryc. 9. Ryc. 25 przedstawia serwetkę płócienną trzymającą także 17 cent. w kwadrat ozdobioną haftem płaskim robionym filozelą rozdzielaną i kratkami ażurowemi. Ryc. 10 przedstawia w naturalnej wielkości kwadrat środkowy i narożnik szlaku a ryc. 17 daje powiększoną próbkę kratki i wskazuje sposób roboty. Na kratkę środkową wyciąga się nitek 14, po brzegach pozostawia po 4 nitki nie wyciągnięte, ze któremi na wązką krateczkę wyciągnąć po 2 nitki. Próżne otwory w rogach zapełnić pajączkiem. Haft płaski robiony był filozelą jasno orzechowego koloru, która służyła także do kratek. Za ząbkami brzeżnemi wyciąga się nitki na frendzelkę 2—3 cent. szeroką. Ryc. 22 i 23 przedstawia podłużną serwetkę z cienkiego płótna i miseczkę z pachnącą wodą do opłukania i otarcia palcy po jedzeniu. Serwetka mająca 45 cent długości a 13 szerokości, z brzegów podłużnych obrąbiona tylko kratką, a brzegi poprzeczne zdobiła kratka ażurowa, której próbkę dajemy na ryc. 13, szlaczek mający 4 krzyżyki szerokości i frendzla siepana z płótna 3—4 cent. szeroka, którą trzeba zamocować i powiązać sposobem wskazanym na próbce ryc. 14, a na wierzchu dodać frendzlę z pojedyńczych nitek kordonku lub bawełny pąsowej, przyrabianych szydełkiem.

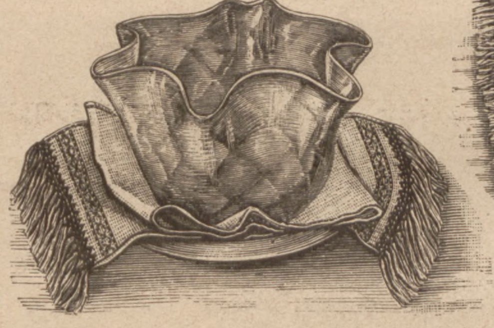


N. 20. Suknia z długim stanikiem, dla panienki lat 10—12.

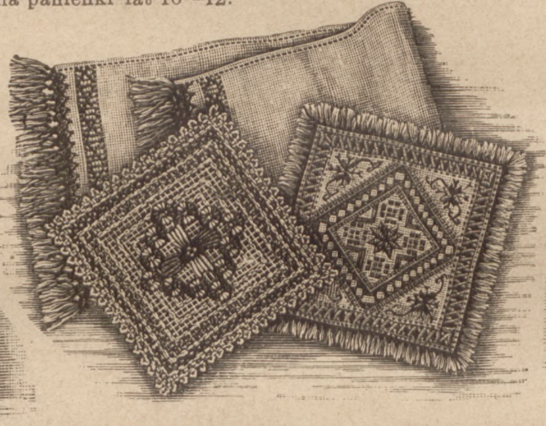
N. 21. Suknia z kaftaniczkiem dla panienki lat 8—10.



N. 19. Toczek dla małej dziewczynki.



N. 22. Serwetka ze szlaczkiem i frendzlą. Patrz ryc. 13—14.



N. 23—25. Małe serwetki (*doily*). Patrz ryc. 9—17.



N. 26. Serwetka (*doily*) z wyszyciem na tle siatkowem.

**N. 20. Suknia** z długim stanikiem dla panienki lat 10—12.

Z pod otwartych przodów stanika z wykładanym kołnierzem z ranwersami, widać krótszą sznurowaną kamizelkę z materyału w kratę, z którego szeroka plisa stanowi baskinę przodów i boczków, plecy zaś w całej długości, przykrojone są z szafirowego, gładkiego dyagonalu. Na baskinę pleców zachodzi mała bufa draperyi. Spódnica składa się z 12 cent. szerokich kontrafałd z jednej strony podwójnie, z drugiej pojedyńczo składanych i z 11 cent. szerokich pasów z materyału w kratę. Kołnierz wykładany i mankiety z brązowego pluszu, kokardy z 6 cent. szerokiej, brązowej, atłasowej wstążki. Guziki z oksydowanego brązu ozdobione stalą. (*D. n.*)



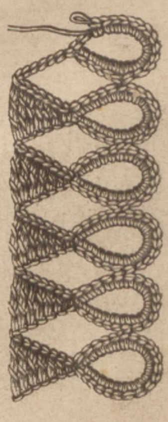
N. 27. Ząbki szydełkowe.



N. 28. Uczesanie w luźne sploty.

N. 29. Uczesanie angielskie w kilka splecionych warkoczy, zapiętych okrągło.

N. 30—31. Uczesanie wysokie w pukle.



N. 32. Ząbki szydełkowe.